

Anielski podniósł wzrok na niego i natychmiast zerwał się z krzesła.

Jak w upiora wlepił w niego oczy i cofał się wstecz błady śmiertelnie, aż runął na podłogę bez zmysłów.

Poskoczył ku przyjacielowi Wrzesiński przerażony tą niespodzianką. Ale zanim wziął się do cucenia nieprzytomnego, odwrócił się ku obcemu mężczyźnie, którego widok wywarł tak potężne wrażenie na biednym Anielskim.

Nie znał tego człowieka i ani przeczuwać nie mógł, kto nim jest.

Lecz ten do niego sam się zwrócił w tejże chwili, szepcząc:

— Nazwisko moje Czerski... To panu powie wszystko. Czy mówię z doktorem Wrzesińskim?

— Tak jest -- odparł przyjaciel Jana, nachylając się nad nieprzytomnym z flakonikiem eteru w ręce.

A wtedy książę rzekł do niego:

— Ścigam panów od wrót Pawiaku... Wstrzymajcie podróż, bo zapewne do Rożniewa jedziecie. Potakując skinał mu na to głową Wrzesiński.

— Otóż pani Wandy już tam mąż jej nie zostanie. Wywiozłem ją wraz z Tadzikiem, dzieckiem ich... do Warszawy... Czekają na męża i ojca w hotelu...

Wśród tego pociąg odszedł ze stacyi, a służba restauracyjna zbiegła się na miejsce wypadku.

— Ale nic, nic... omdlał tylko — tłumaczył kelnerom Wrzesiński — sam sobie dam radę — mówić, chcąc się pozbyć niepotrzebnej gawiedzi.

Ale zaledwie tylko Jan oczy otworzył i wzrok jego padł na Czerskiego — omdlał powtórnie.

Zrozumiał to Wrzesiński i poprosił księcia, by się usunął z sali na pewien czas, dopóki on nie przygotuje Jana na wiadomości, które mu Czerski przywiózł.

Anielski oprzytomniawszy, nie chciał w żaden sposób wierzyć w to, co mu przyjaciel mówił. Wyobrażał sobie, że jest w tem jakiś podstęp. W pierwszej chwili nawet nie mógł odżałować, że jego pociąg już odszedł bez niego.

Powoli dopiero zaczął zastanawiać się nad wszystkim.

— I mówisz, że Tadzik żyje i zdrowy jest i przy matce — pytał wreszcie.

— Uspokój się, Janku... Książę ci to powtórzy... Czy mogę go poprosić tutaj...

Za chwilę już rozmawiał doktor Anielski z księciem. Ten go zapewnił, że osobiście uda się do Rożniewa z Tadzikiem, żeby oddać go matce.

— Życiem swoim ręczę panu, doktorze, iż dziecko jest zdrowiusieńkie... Matka cieszy się niem niewymownie... Tylko tęskni okropnie za panem...

— Tęskni? I pragnie mnie zobaczyć?

— Ależ czeka na pana niecierpliwie z niepokojem... Wszak mogła pana o tyle godzin wcześniej ujrzeć, gdybym był panów dogonił przed odejściem tego pociągu z Warszawy...

— A zatem, to pan ją sam przywiózł z Rożniewa do Warszawy... Ją i dziecko... I nikogo pan nie zastał w Rożniewie?

— Nikogo. Ojciec pani Wandy wyjechał co dopiero przed moim tam przybyciem, a jeszcze wcześniej opuścił zamek rożniewski baron Goldenthal...

Twarcz bladego doktora nabrała teraz barw silnie czerwonych, gdy z ust księcia padło to nazwisko...

— Przypuszczalnie — dodał z naciskiem Czerski — opuścił bankier Rożniewo po raz ostatni i nie powróci już do niego... Pojechał pośpiesznie do Warszawy, a bawił u państwa Rożniewskich nieco dłużej niż zamierzał...

Znak pytania zawisł na ustach wpatrzonemu w księcia doktora.

— Czas ten zresztą przeważnie w łóżku spędził...

— Aż tak mu się źle wiodło — wyrwało się naraz Wrzesińskiemu, który nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

— Uważacie panowie, przytrafiło się baronowi jakieś niemiłe zdarzenie, czy nawet i nieszczęście... Dość, że musiał po niem wypoczywać w łóżku, a wreszcie odjechał cały pobandażowany...

Obaj młodzi lekarze słuchali go z zacięciem, niem, nie mogąc odgadnąć, co się też mogło takiego przytrafić bankierowi w domu jego niedoślego teścia.

— Ale już mu jest o tyle dobrze, iż chodzi po Warszawie nie w bandażach...

— Czy pan go widział może?

— Nie. Ja go nie spotkałem, lecz mówiono

mi, że przychodził na Pawiak w stanie pomyślnym napozór.

— Ach, to on do więzienia przychodził w sprawie Marylki Reman, jak się domyślam — zawołał Wrzesiński.

— Po powrocie do Warszawy — rzekł na to Czerski — zrobimy wszystko możliwe dla uwolnienia tej dziewczyny z więziennej celi...

Dwaj lekarze zamienili z sobą spojrzenia, po czem Anielski rzekł poważnie:

— Panna Reman jest już nareszcie na wolności...

Książę osłupiał na te słowa.

— Odzyskała ją jednocześnie ze mną, jakkolwiek w odmienny sposób...

Teraz książę przypomniał sobie ową twarz kobiecą, która go tak zaintrygowała, w chwili ucieczki Anielskiego, w bramie więzienia. I ze wspomnieniem swoim podzielił się z towarzyszami.

— Nie mylisz się książę wcale — powiedział na to Anielski. — Musiała ona wtedy przecho-



....Jego śmiałe ruchy nie zwróciły uwagi strażników, którzy wzięli go za kogo innego i nie powstrzymywali. Ale za to człowiek, którego wpuszczono do bramy więziennej, cofnął się nagle, obejrzał za wychodzącym i krzyknął: — Panie doktorze!

dzie tamtędy istotnie... Załedwie kilkadziesiąt kroków ujechałem dorożką jeszcze sam...

— Bez kapelusza — wtrącił, śmiejąc się Wrzesiński.

— Gdy natknąłem się na nich... Jechała również dorożką w towarzystwie jednego z funkcyjarsów więziennych, znanego mi z widzenia... Nie pojmowałem, co to może znaczyć... Wychyliłem się ku nim. Oczy nasze od razu spotkały się. A wtedy ona kazała zatrzymać. Wyskoczyła ze swojej dorożki i szepnęła mi, że zdołała uciec z pomocą tego człowieka... Ucieszyła się, że i ja jestem wolny, a potem silnie rękę mi uściśnęła, przebacząc wszystko... Ich dorożka ruszyła pędem dalej, moja zaś powstrzymywana przez sznur wozów skupionych w tym punkcie, nie mogła jeszcze ruszyć z miejsca, gdy naraz policyant, ujrawszy mnie bez kapelusza, wskoczył na stopień i już mnie aresztował...

— Usłyszał on właśnie od strażników przed bramą Pawiaku, że jeden z więźniów uciekł — rzekł Wrzesiński — więc nie dziw, iż widząc człowieka stamtąd odjeżdżającego dorożką, z odkrytą głową, uznał go za podejrzanego... I byłby ścia-

gnął biednego Jana z powrotem do więzienia, gdybym akuratnie za nim nie wybiegł na ulicę... Udo- wodniłem papierem z podpisem dyrektora, że Jan ma prawo opuścić Pawiak, przynosząc się pod moją opieką i gwarancją do jakiejś prywatnej lecznicy. A wtedy dopiero puścili go...

Rychło doczekano się na stacyi pociągu, któryby ich zawiózł z powrotem do Warszawy.

Wsiedli wszyscy trzej, ale całą drogę zarówno Czerski jak Wrzesiński spali mimowolnie ze znużenia, a tylko Anielski czuwał, wyobrażając sobie, że podróż trwa już trzy doby. Nie dziw, że mu się ten czas tak dłużył. Myślał był przy Wandzie i Tadziku, a godziny mijały, zanim mógł ujrzyć nareszcie żonę i synka...

Aż odetchnął na widok peronu dworca petersburskiego w Warszawie, przed który pociąg zjechał.

Wzięli dwukonną dorożkę i jechali razem we trójkę do hotelu. Tu książę wysiadł z Anielskim, a Wrzesiński pozostał i jednocześnie uściśkawszy

Jana, który mu stokrotnie dziękował za wszystko i prosił, żeby nazajutrz przyszedł ich odwiedzić — kazał wieść się do domu.

Książę wyprowadził Jana tylko na piętro i w milczeniu prawą rękę podając mu na pożegnanie, lewą wskazał drzwi...

Poskoczył ku nim Anielski, ale przed samym progiem zawahał się, powietrza w płuca zaczerpnął, jakby chciał sobie sił dodać i zniknął z oczu Czerskiemu.

Z kurytarza usłyszał książę krzyk, jaki musiał wydrzeć się naraz z piersi trojga ludzi, a wtedy odszedł Czerski z głową na dół zwieszoną, pod ciężarem smutnych myśli o swojej przepadłej dynastyce...

Anielski od drzwi rzucił się ku krzesłu, na którym ujrzał siedzącą Wandę, padł jej do kolan z krzykiem, a jednocześnie z ramionami żony, które mu szyję ścisnęły kurczowo, chwyciły go za głowę drobne rączki Tadzika...

Wizyta.

Baron Goldenthal przesiadywał w restauracji, w której widywał się z osobami, mającymi mu ułatwić sprawę dostania w ręce Remana.

Nie wątpił ani na chwilę, że zastawił sieci swoje tak zręcznie, iż musi mu ptaszek wpaść w sidła.

Właśnie czekał na człowieka, który miał mu przynieść dobre nowiny. Popijał wino i palił cygaro hawańskie.

Kelner, któremu imponowały wysokie napiwki bankiera, z niskim ukłonem podał baronowi najświeższego kuryerka.

Goldenthal przejrzał telegramy, wiadomości giełdowe i niczem nie zainteresował się bardziej, więc już miał odłożyć na bok gazetę, gdy raz jeszcze spojrzął na wiadomości kronikarskie.

Uderzyła go notatka krótka z tytułikiem: „Ucieczka z Pawiaku“.

Jednym tchem przeczytał i aż rzucił się na krzesło pod wpływem jej treści.

— Więc po wszystkim!

Przeczytał on wiadomość, że jeden z funkcyjarsów więziennych zbiegł, uprowadzając z sobą uwięzioną tam od pewnego czasu Maryę Reman.

Wściekłość go opanowała. Zagryzał wargi grubo i pięści zaciskał w złości.

— A to bałamut dziewczyna... Umizgać musiała się do niego, aż go tak skokietowała, że się zdecydował uciec z nią... (C. d. n.)